Nr. 433. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 16 września 1904. Rok XXXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonn Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Budżet krajowy na r. 1905.

Lwów, 16 września.

I.

W życiu jak w życiu — po siedmiu latach tłustych, przychodzi siedm lat chudych. Tak bywa od czasów Faraonów i w gospodarstwach prywatnych i publicznych. Trzeba też nie małej bystrości w przewidywaniu zmian ekonomicznych i trafności w ocenianiu, jaka potrzeba jest niezbędną, a jaka mniej zbędną, ażeby równowagę w gospodarstwie utrzymać i nie popaść w kłopoty.

I dla budżetu krajowego Galicji nadeszło teraz siedm lat chudych — dokładnie lat siedm, bo do roku 1911, gdy po ustaniu propinacji będzie można zaczepić o jakiś większy dochód, mogący wpłynąć wydatnie na układanie krajowego budżetu. Do tego czasu wskazaną jest przezorność i taka sztuka budżetowania, ażeby nie położyć tamy cywilizacyjnemu rozwojowi kraju, lecz owszem, jeszcze bardziej go ożywić — a nie pociskać zanadto krajowej śruby podatkowej.

Usprawiedliwioną jest też ciekawość, jak budżet krajowy na rok 1905 wypadnie, a to tembardziej, że na niedawnej konferencji posłów z miast, odezwała się już może za przedwczesna i za pochopna krytyka tego, co wydział krajowy do sejmu wnieść zamierza.

Otóż, oparci na przygotowanym już dla sejmu projekcie budżetu krajowego na rok 1905, przypatrzmy mu się bliżej.

Już w roku 1902, za marszałkostwa Andrzeja hr. Potockiego, przystępując do zestawienia budżetu krajowego na rok 1903, znalazł się wydział krajowy w trudnem położeniu. Pomimo puszczenia w ruch nożyc oszczędności, nie zdołano zrównać wydatków z dochodami przy utrzymywanej już od kilku lat stopie dodatków do podatków i zamknięto przedłożenie budżetowe niedoborem 453.555 koron bez jakiegokolwiek wniosku pokrycia.

„Na pokrycie tego niedoboru — pisał wówczas wydział krajowy w swem sprawozdaniu — trzebaby podnieść dodatki do podatków o 2 grosze. Wydział krajowy jednak nie wnosi podwyższenia dodatków. Czyni to przedewszystkiem z powodu, iż w obecnem ekonomicznem położeniu ludności i wobec wzmagających się potrzeb samorządu powiatowego i gminnego, które nakładają na ludność coraz wyższe ciężary — podniesienie stopy dodatków krajowych uważa jako ostateczność, której można się chwycić tylko w wypadku nieuniknionej konieczności — a takiego położenia obecnie nie ma“.

Lecz szczęście sprzyjało wydziałowi krajowemu z tym projektem budżetu. Sejm się nie zeszedł w należytym czasie, aby go załatwić, a zanim został w r. 1903 zwołanym, już się położenie gruntownie zmieniło. Środkiem pomocy stała się zaprowadzona od d. 1 kwietnia 1903 względnie podniesiona krajowa opłata konsumcyjna od piwa, której wynik finansowy był niespodziewanym, bo od 1 kwietnia do końca grudnia 1903 wpłynęło 1,354.234 k. Mógł więc wydział krajowy w przewidywaniu nowego dochodu przedstawić we wrześniu 1903 nowy preliminarz, nietylko bez niedoboru, lecz z nadwyżką 36.445 k. i dać jeszcze na pierwszy ogień 100.000 k. na zapomogi dla ludności, dotkniętej klęską powodzi i gradobicia — a nadto, skutkiem znacznej nadwyżki dochodu z tego źródła ponad preliminowaną kwotę — przenieść jeszcze pokaźną sumę 208.234 k. na rok następny.

Wpłynęło to bardzo korzystnie na układ preliminarza na r. 1904. Po przejściu przez uchwały sejmu, który z dwoma budżetami naraz miał do czynienia — wyszedł on obronną ręką, nie potrzebował sięgnąć o dodatki krajowe do kieszeni podatkujących i zamknął się jeszcze nadwyżką 17.423 k.

Lecz do uchwał finansowych tego roku przybyła jeszcze króciutka, z dwóch tylko artykułów składająca się, ale ciężka ustawa, którą uchwalono zaciągnięcie pożyczki 7,000.000 k. z 50-letnim terminem umorzenia na koszta udziału kraju w regulacji rzek w okresie od 1904 do 1912 i uchwała, upoważniająca wydział krajowy do zaciągnięcia wewnętrznej pożyczki bez wydawania obligów emisyjnych na 2,076.000 k., a to: 1. na rozszerzenie zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie i 2 na koszta wynikłe z odbioru zamku królewskiego na Wawelu.

Nadto uchwałą z 23 października 1903 upoważnionym został wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki 850.000 k., spłacalnej w 10 latach od r. 1005, na złagodzenie skutków klęski elementarnej w r. 1903 i na obwałowanie Wisły pod Krakowem.

Te uchwały dodatkowe zmieniły znacznie pozycję finasową kraju na rok 1905. Kto pożycza, ten musi płacić i mieć pieniądze na raty umorzenia — a chcąc je mieć, musi je wstawić do preliminarza. Budżet krajowy na rok 1904 mało to jeszcze odczuł, lecz na rok 1905 spadają już z tego powodu znacznie większe ciężary, z którymi się trzeba liczyć. Obciążenie w preliminarzu na rok 1905 wynosi 284·493 kor. i jest o 174.591 kor. wyższe od kwoty na ten sam cel w r. 1904 uchwalonej.

Nie koniec na tem. Przybywa bowiem jeszcze jedna niezbędna pożyczka, a to na łączącą się z całym projektem kanalizacyjnym, regulację rzek karpackich: Biały z dopływami i obwałowania prawego brzegu Dunajca, Dniestru, między Rozwadowem a Żurawnem, górnego Dniestru z dopływami Soły, Łomnicy i Prutu. Na cel ten musi się zaciągnąć pożyczkę w wysokości 6,250.000 k. i wydział krajowy postanowił przedstawić sejmowi projekt do ustawy, którą taka pożyczka z 50-letnim terminem umorzenia w 4% procentowych obligacjach krajowych ma być zasiągniętą.

Gdyby koszta tej regulacji miały być z bieżących dochodów budżetu pokrywane, to już w roku 1905 wynosiłyby one 476,618 kor. i wymagałyby dalszych, corocznych — wprawdzie coraz mniejszych, ale zawsze krociowych, a więc dla budżetu krajowego dotkliwych — wydatków. Wydział krajowy uznał tedy konieczność wyłączenia ich z corocznych budżetów, a przeniesienia na odrębną 50-letnią pożyczkę, wyszedłszy z tego słusznego zapatrywania, że inwestycje tego rodzaju nie powinny być z bieżących dochodów pokrywane, bo zgodniejszem z prawidłami racjonalnej gospodarki jest rozłożenie ich na dłuższy okres czasu i wciągnięcie następnej generacji do udziału w wydatkach na roboty, które jej dopiero realną korzyść przyniosą.

Lecz mimo usunięcia tak znacznego wydatku, który bez zaciągnięcia pożyczki spadłby na budżet r. 1905, zawsze jeszcze wypadnie dodatkowe obciążenie budżetu w kwocie 11.641 kor. na półroczną ratę annuitetową, którego w budżecie na rok 1904 nie było.

To są nadwyżki wydatków nieuniknionych z tytułu samych pożyczek, z któremi preliminarz na r. 1905 musi mieć do czynienia.

Przejdźmy teraz do wydatków normalnych i nieuniknionego ich wzrostu na rok 1905.

Intrygi Czertkowa przeciw Polakom.

Według wiadomości, ostatnimi czasy nadchodzących z Warszawy, ciężkie przejścia czekają obywateli Polaków w Królestwie w niedalekiej już dobie, dzięki nieustannym intrygom wielkorządcy Czertkowa, który w nieubłaganej do wszystkiego, co polskie, nienawiści, chce przejść jeszcze swych poprzedników, a nawet Hurkę. Świeżo korespondent *Kurjera Poznańskiego* tak pisze o obecnym nastroju względem nas w Petersburgu:

„Konsekwentnie podtrzymywane nieprzyjazne względem nas usposobienie w Petersburgu, doznało nowej podniety w raporcie generał-gubernatora warszawskiego Czertkowa, wysłanym tamże wkrótce po powrocie jego z urlopu. Tajnego tego raportu nikt wprawdzie na oczy nie widział, niemniej wiemy, iż jest on stekiem oszczerstw i oczernień Polaków, tchnącym nieubłaganą nienawiścią, a podsuwającym akt zemsty względem nas. Za co? Za rzekomo wrogie państwu zachowanie się polskiego społeczeństwa wobec wojny, za jawne sympatyzowanie z Japończykami, co zdradzać się ma radością nietajoną z ich zwycięztw, a klęsk Rosji, nie mówiąc już o braku wszelkiej ofiarności Królestwa na cele wojenne. W memorjale przytoczone być mają dosłownie nawet wszystkie dowcipne „bons-moty“ obiegające co chwila Warszawę, a których próbki swego czasu wam podawałem. Posądzeni jesteśmy o szał niewytłómaczony, który nas miał opanować a który ma być tak niebezpieczny i zagrażający państwu, iż Czertków ma uczucie niebezpiecznego pobytu, jakby w kraju nieprzyjacielskim. Z tego powodu sprzeciwił się ruszaniu konsystujących w Królestwie wojsk. Nawet tak humanitarna wyprawa oddziału szpitalnego warszawskiego na plac boju kosztem 130.000 rb. złożonych przez nasze społeczeństwo, nie uszła podejrzliwości Czertkowa i wstrętnych insynuacyj w zdaniu: „Polaki chytrze to sobie wymyślili i arcybiskupem się zasłonili“.

Łatwo sobie wyobrazić, na jak podatny grunt padają podobne zdania memorjału, lub wygłaszane do wysokich osobistości w Petersburgu, wśród najbliższego otoczenia tronu, do którego umie się niedopuszczać głosów nam przyjaznych, gdzie obecnie panuje łatwe do pojęcia zdenerwowanie i przygnębienie niepowodzeniami oręża rosyjskiego, gdzie gorączkowo dzień i noc wyczekuje się depesz z placu boju, połączonego osobnym wyłącznym drutem z kancelarją carską. Car pod nawałem wydarzeń państwowych i rodzinnych znużony i fizycznie wyczerpany, cierpi na częsty ból głowy z tyłu, nieprzystępny od pewnego czasu na dłuższe ustne raporty, tem dalszy jest od prawdy. Okoliczność ta zaważyła nawet w dymisji Wittego z ministerstwa skarbu. W czasie ostatniej tegoż audjencji szło o jakąś kilkumiljonową sumę do wypłacenia na rzecz jednego z wielkich książąt. Witte w rozpoczętym dłuższym raporcie uzasadniać zaczął trudności sprawy, gdy car nie patrząc mu w oczy nagle ujął się ręką za tył głowy, odwrócił się i wyszedł do sąsiedniego gabinetu, zostawiając ministra samego. Dopiero w kilka chwil oficer dyżurny przyniósł mu napisanych kilka słów cara o podziękowaniu za służbę; jak mówiono, straktował wówczas cesarz Wittego „kak malczyka“, nie śmiejąc mu w oczy popatrzeć.

W obec takich stosunków trudno się dziwić, iż sztucznie wytwarzane rozgoryczenie przeciw nam w Petersburgu, nabiera znaczenia. Dowiadujemy się o tem coraz częściej od wysoko położonych a wiarygodnych osobistości, które niedwuznacznie zalecają, aby przeciwdziałać dalszemu systematycznemu oczernianiu Królestwa, któremu również zaczął przy końcu ulegać nieboszczyk Plehwe. Gubernatora ks. Trubeckiego zamierzał z Mińska przenieść za to, iż jak mu doniesiono, miał tenże utrzymywać bliższe towarzyskie stosunki z arystokracją polską!

Wrogiego usposobienia sfer petersburskich ku nam, nie zmniejszyła w niczem obecność deputacji na uroczystości chrztu następcy tronu. Deputację składało jedenastu członków arystokracji polskiej, posiadających rangi dworskie, oraz dwu przedstawicieli ministerstwa czy sfer bankowych, przez rząd wskazanych pp. Stanisława Rotwanda i bar. Lessera, którym dostało się miejsce zdala od tronu obok „dum“ (rad miejskich). Deputacji dostało się zwykłe dworskie ogólne przyjęcie podług ceremonjału i... wiadomości o niepomyślnym wietrze dla nas. Listy z Petersburga zwiastują nam nawet różne akty zemsty po wojnie. Jakiej natury, o tem nikt nie wie. My tak już niczego nie mamy, że będzie to nielada sztuką coś nam jeszcze odebrać. Dokonać ma tego przedewszystkiem kontrybucja, przy różnego rodzaju dokuczliwościach zaostrzonego względem Królestwa systemu.

Echa tych przyszłych represaliów, odzywać się już zaczynają i w kraju. Odezwał się z niemi niedawno nowy gubernator siedlecki, Waługin czy Wałogin, następca Suworyna. Jest to mniej teraz spotykany typ wśród czynowników, których, co uznać należy — stara się Czertkow wybierać pośród uczciwszych ludzi. Pozostałością po dawnych jeszcze łupieżcach pozostał gubernator lubelski Tchórzewski, do którego rodzajem „pendant'u“ jest ów Waługin, młody właściciel dóbr na Podolu, wrogo usposobiony i działający przeciw nam. On to po jakichś zajściach z powodu wyborów do Towarzystwa kredytowego ziemskiego miał się głośno odgrażać: „Mój rachunek załatwię ja z wami dopiero po wojnie“.

Straszne stosunki w kraju, gdzie społeczeństwo zależeć musi od lada kaprysu pozbawionego wszelkich ludzkich uczuć czynownictwa!

W sprawie obrad sejmowych.

II.

Jeśli trzeba się zgodzić z wystąpieniem posłów przeciw niegruntowności załatwiania spraw, nie zawsze należy się zgodzić ze środkami, proponowanymi przez nich, a mającymi złemu zaradzić.

Przedłużenie sesji sejmu nie odniosłoby pożądanych skutków, bo nie przeszkodziłoby zupełnie stawianiu ogromnej liczby wniosków, interpelacyj i rezolucyj. Wyszłoby ono na korzyść ilości spraw, nie na korzyść gruntownego ich załatwienia. Przyniosłoby ono korzyść, gdyby ograniczyć czas stawiania wniosków n. p. do pierwszych dwóch tygodni sesji. To jednak musiałoby obowiązywać zarówno posłów, jak rząd i wydział krajowy, bo i z ich strony nadchodzą wnioski już w czasie trwania sesji, mimo, że mają cały rok czasu na ich przygotowanie.

Zbyt pospieszny bieg maszyny parlamentarnej tamuje gdzieindziej opozycja; u nas tej opozycji nie ma, bo chociaż posłowie opozycyjni miewają czasem długie mowy, to jednak zamiast tamować bieg spraw, przyjmują raczej na siebie zadanie koła rozpędowego i zasypują sejm swoimi wnioskami. Większość zaś sejmowa, nie chcąc sprowadzać jakichkolwiek zaostrzeń stosunków, przyjmuje każdy wniosek życzliwie i przeprowadza go przez wszystkie stadja parlamentarnego traktowania. Dopóki nie zmieni się opinja, że działalność posła mierzy się ilością postawionych przez niego wniosków, dopóki nie przyjmie się sprawozdań bez niekoniecznych rezolucyj, dopóty złe nie będzie do usunięcia.

Ograniczenie czasu trwania posiedzeń do 5—6 godzin i pozostawienie posłom dni wolnych od sesyj na przeczytanie i zaznajomienie się ze sprawami jest konieczne, ale i to nie przyniesie pożądanego skutku, jeśli na porządku dziennym stać będzie spraw kilkadziesiąt, a posłowie będą wprost tem zmuszeni do milczenia, aby załatwienia spraw nie utrudniać. Najgorszą już rzeczą jest przerywanie obrad nad sprawami ważnemi, dla załatwienia spraw pilnych, a nie wywołujących dyskusji.

W tem wszystkiem możnaby zaprowadzić porządek i zmianę, jeśliby się rozróżniło sprawy, które sejm załatwia, polegające na odmiennem ich traktowaniu.

Takich kategoryj spraw, przez sejm załatwianych jest trzy:

Do pierwszej należą ustawy i uchwały gmin i powiatów. Sprawy te przychodzą na porządek dzienny w formie wniosków wydziału krajowego. Ponieważ zbadane są przez wydział i rzadko tylko nastręczają wątpliwości, możnaby zarządzić odrazu drugie ich czytanie, a nadto, aby wydział krajowy przychodził z niemi tylko w pierwszych dwóch tygodniach trwania sesji. Drugą kategorję

---

(57)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

VII.

Jest w Ewangelji jedno tajemnicze wyrażenie, które tak powiada o przyjściu Zbawiciela: „Będzie On postawiony jako znak widomy przeciwieństwa“. Od ośmnastu stuleci historja ludzkości nie jest też niczem innem, jak tylko jednem nieprzerwanem spełnianiem się tego proroctwa. Urzeczywistnia się ono z nieustającą ani na chwilę, jedną i tą samą zawsze punktualnością, ścisłością i konsekwencją, a bodaj czy nie urzeczywistnia się w sposób jeszcze bardziej zatrważający wśród drobnych okoliczności życiowych, na losach poszczególnych jednostek ludzkich, zwłaszcza wówczas, gdy, jak właśnie w wypadku Gabrjeli Darras, problem religijny narzuci się umysłowi z przytłaczającą wszelkie inne myśli siłą. Problem to tak doniosły i tak zawsze na czasie, że nawet sceptycy najwięksi, w ciągłej żyjący negacji, tracą wobec niego równowagę ducha i umysłu, a temsamem tracą także swoją niewiarę i sceptycyzm. Wprawia on całą naszą istotę duchową w jakieś dziwne, niepojęte dla nas drganie, porusza tajemne, często nam nawet nieznane struny naszej duszy i wywołuje z nich dźwięki, które brzmią nam w uchu dalekiem przypomnieniem czegoś dobrze nam niegdyś znanego, czegoś, co posiadaliśmy kiedyś, ale później zatraciliśmy w sobie, lub tylko przygłuszyliśmy czemś innem. Jest to — jak się jeden z wielkich pisarzy wyraził, głos „umarłych, którzy mówią“, a my, słuchając tego głosu, czujemy, że budzą się na dźwięk jego w najtajniejszych głębinach naszej duszy tysiące ukrytych i nieświadomych uczuć atawistycznych. Nie chodzi wówczas o to, czy głosu tego posłuchamy i pójdziemy za nim, czy też pozostaniemy na wołanie jego głusi i oporni, dość, że stwarza on w nas nowych ludzi, budzi nowe sympatje, nowe skłonności, nowe przejawy woli i przemienia do tego stopnia naszą istność duchową, że często poznać sami siebie nie jesteśmy wstanie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Albert Darras słuchałby z niezmiernem zdziwieniem każdego, ktoby go chciał przekonać, że jego łagodna i tak zawsze nieśmiała Gabrjela podniesie pewnego dnia bunt przeciw niemu i że z taką energją będzie do niego w imię zapatrywań swoich przemawiała. A stanowczo już nigdy byłby nie uwierzył temu, że on sam w dniu takim uniesie się gniewem i zachowa się jakby jaki tyran-despota wobec tej łagodnej i uczuciowej istoty, którą kochał tak bardzo, gdy była jeszcze młodem dziewczęciem, którą tak szczerze żałował, gdy została żoną niegodnego jej człowieka i którą później, gdy stała się jego żoną, taką zawsze otaczał czułością.

Już pierwsze słowa, które Gabrjela wyrzekła do niego, gdy po wyjściu Łucjana zostali sami, a które były wyznaniem odrodzonej w jej duszy wiary i pobożności, wytrąciły go z równowagi i pozbawiły panowania nad sobą samym. Wprawdzie obawiał on się instynktownie już nieraz czegoś podobnego, ale zawsze myśl tę odtrącał od siebie, uważając ją za niemożliwą i nieprawdopodobną: a tu tymczasem od długich już miesięcy szalała w duszy jego żony burza tak straszliwa, burza, o której istnieniu jednak nie wiedział nic zgoła, bo żona się z nią przed nim ukrywała.

Gdy się więc teraz o tem dowiedział, ogarnął go gniew, który następnie pod wpływem słów Gabrjeli: „nie jesteśmy zaślubieni“, zamienił się w nim we wściekłość niepokonaną. Na dźwięk słów tych obruszyła się cała jego istota duchowa, bo przecież słowa te były oplwaniem ich dwunastoletniego szczęśliwego pożycia małżeńskiego, znieważeniem czci ich domu, zaprzeczeniem prawości i uczciwości ich ogniska rodzinnego! I to wszystko powiedziała ona, jego żona, jego ukochana Gabrjela!... Słowa takie w jej ustach równały się policzkowi, a tem cięższemu i tem boleśniejszemu, że wymierzyła go ręka kobiety, nadewszystko przez niego ukochanej. Można więc wyobrazić sobie, jak straszne sprawiły one na nim wrażenie. Przez chwilę stał jakby oniemiały, niezdolny do wymówienia jednego słowa, naprzeciw niej, swej żony, równie jak on słowami temi przerażonej. O, tak, — przerażonej, bo w umyśle jej nigdy dotąd nie objawiła się z taką siłą i brutalnością, jak w tej chwili, kiedy ją wypowiedziała, ta myśl straszliwa, że jedynie jej pierwsze, przez Kościół pobłogosławione małżeństwo, ma walor i znaczenie, a to drugie małżeństwo, zawarte bez Sakramentu, nie ma żadnego znaczenia i nie jest właściwie małżeństwem. Wypowiadając teraz myśl tę, nadała jej po raz pierwszy konkretną formę, ujęła w ścisłe i jasno określone pojęcie to, co było w niej aż dotąd niejasnem i należycie jeszcze nieuświadomionem uczuciem. To też słowa, które wyrzekła, straszliwe na niej samej wywarły wrażenie. Od dnia, w którym Albert Darras przyszedł do niej, wówczas jeszcze pani de Chambault, z prośbą, aby wraz z nim nowe rozpoczęła życie, nigdy jeszcze nie przeżyli oboje chwil tak gwałtownego wzruszenia, jak teraz właśnie.

Tymczasem Albert Darras przyszedł już do siebie; osłupienie jego wywołane słowami żony, minęło, a natomiast gniew i wściekłość opanowały go niepodzielnie.

— Nie jesteśmy zaślubieni?... — zawołał, poczem dodał tonem rozkazującym, brutalnym prawie: — Któryż to ksiądz wbił ci do głowy to niegodziwe szaleństwo?

— Żaden — odpowiedziała Gabrjela, drżąc cała.

— Kto jest ten ksiądz? — pytał Albert Darras z niepohamowaną namiętnością w głosie — bo nikt inny nie mógł ci nabić głowy takiemi głupstwami... Chciałem dotrzymać słowa, które dałem ci w dniu naszego małżeństwa i oto mam teraz za to nagrodę! Chodziłaś z córką do kościoła, rozmawiałaś z księżmi i przedstawiłaś się im jako łatwa, a bogata zdobycz. Uradzili zbałamucić ciebie i to się im rzeczywiście udało. Naturalnie, bo czyż mogło im przypaść do smaku szczęście małżeńskie, nie będące ich dziełem, szczęście, które się bez ich pomocy obywało, a mimo to szczęściem nigdy być nie przestało? Postanowili więc zniszczyć to szczęście, zwalić w gruzy spokojne, na głębokiej miłości dwóch serc wzniesione ognisko rodzinne. O, bo ich fanatyzm nie liczy się z niczem; co nie służy ich planom, niech zginie, byleby oni mogli tryumfować! Ach jakże ja ich nienawidzę, jak ja ich nienawidzę!...

— Nie mów tak, mój Albercie — błagała Gabrjela. — Nie masz prawa tak mówić. Mamże ci przysięgać, że żaden ksiądz nie miał wpływu na to, co zaszło w mej duszy? Przysięgam ci na nasze dziecko, że się mylisz, posądzając niewinnych. Wszak mi uwierzysz, bo wiesz, że niezdolna byłabym przysięgać na coś, co byłoby nieprawdą. Wiara obudziła się we mnie bez czyjegokolwiek współudziału, sama, własną siłą. Jak i kiedy? — tego nie wiem... Widziałam jak modliła się nasza Janinka, widziałam jej głęboką pobożność i wiarę w Boga i ten to właśnie widok podziałał na mnie tak silnie, że mimowolnie obudziły się w duszy mojej wspomnienia z czasów mego dzieciństwa i mojej młodości, a wraz z niemi powróciły mi dawna weń wiara, dawna ufność w Boga, dawna pobożność. I teraz wierzę, wierzę całą duszą, całą istotą, całą potęgą woli; wierzę w Boga, w Ewangelję, w Kościół, w Sakramenty, wierzę we wszystko, co jest Bogiem i co przez Niego zostało nakazane. A wiara ta zakorzeniła się tak silnie na dnie mojej duszy, że wyrwać jej stamtąd nie potrafię nigdy, jak nie potrafiłabym wyrwać światła z moich oczu; bo ta wiara, którą teraz odzyskałam napowrót, jest dla mnie prawdą największą, pewnością tak niewzruszoną, jak to, że jest słońce, które świeci... Ksiądz? O, nie; ksiądz mi tej wiary nie wrócił. Rok już jest właśnie, jak w duszy mojej rozpoczęła się ta przemiana, a w ciągu całego czasu z dwoma tylko rozmawiałam księżmi, z żadnym z nich nie dłużej nad pół godziny. I przekonałam się, że gdybym wiarę moją miała utracić na nowo, to tylko oni mogliby tego we mnie dokonać. Tacy oni surowi, tacy nieprzejednani, nawet ten, który wydał mi się z nich najlepszym. Gdyby to było możliwem, to wpływ ich byłby raczej to zdziałał, że utrwaliłabym się tylko w tych przekonaniach i zasadach, które ty we mnie wpoiłeś. Jeden z nich jest przytem wielkim uczonym, którego i ty podziwiasz, mianowicie ojciec Evrard...

— Ten z akademji? — zapytał Darras, a na potakujący ruch żony, wzburzony tą nową wiadomością, ciągnął dalej: — Więc ojciec Evrard posuwa się aż tak daleko, że przyjmuje u siebie tajemne wizyty kobiety bez wiedzy jej męża! A ja uważałem go zawsze za zupełnie niepodobnego do innych i omal że nie żałowałem go już, gdy go dosięgły nowe rozporządzenia antikościelne. Jakżeż rozumne i sprawiedliwe są te rozporządzenia!... Więc to ojciec Evrard? Co za podłość!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stanowią projekty ustaw ogólnych, wychodzące z komisyj sejmowych, oraz wnioski do uchwał autonomicznych w zakresie samorządu krajowego. Sprawy te, ponieważ wymagają gruntowego poznania, nie powinny znajdować się prędzej na porządku dziennym, jak po trzech dniach od czasu rozesłania projektu posłom, aby ci mieli czas z niemi się zapoznać, co w znacznej mierze ułatwiłoby dyskusję. Nadto sprawa taka powinna sama jedna stanowić porządek dzienny, aby posłowie nie byli nagleni do szybkiego jej załatwienia.

Trzecią kategorję tworzą sprawy kończące się rezolucjami. Zwykle sprawy te nie są nagłe i rok zwłoki nie byłby nieszczęściem, gdyby zaś sprawa była nagłą i ważną, czy rząd, czy Koło polskie i bez rezolucji przystąpiłoby do jej załatwienia. Jeśli sejm ma już uchwalać jakąś rezolucję, to powinna być ona należycie rozważoną i przedyskutowaną, powinna być rzeczywistym wyrazem przekonań sejmu. Najtrudniej jednak znaleźć środki, któreby nadmiarowi rezolucyj potrafiły zapobiedz.

Takim środkiem byłoby zmniejszenie liczby komisyj sejmowych, których jest stanowczo za wiele. Niektóre komisje dla spraw administracyjnych są na każdym sejmie potrzebne, niektóre zaś należałoby wybierać na jeden tylko sejm o tyle, o ile miałyby się już nad gotowym projektem ustawy zastanowić. Uniknęłoby się przez to zbyt wielu rezolucyj, kolizji między komisjami i tego, że często jedna sprawa przechodzi przez kilka komisyj i kilka razy z kilku ich przychodzi pod obrady.

Dalej należałoby wprowadzić przepis, że komisje nie są obowiązane zdawać sejmowi sprawy z petycji o zmianę lub wydanie ustawy, jeśli tego nie żąda rząd lub wniosek poselski. Dotychczas bowiem takie sprawozdania niepotrzebnie bardzo wiele zabierają czasu.

Nadto powinno być wolno stawiać posłowi wniosek o rezolucję tylko wtedy, jeśli został uczynionym w komisji przy obradach nad przedmiotem jej przekazanym, albo jako wniosek samoistny, a wtedy powinien być po pierwszem czytaniu odesłany do komisji. W czasie obrad nad ustawą lub sprawozdaniem komisji, powinno być wolno stawiać poprawki co do stylizacji przepisu lub rezolucji, ale nie wolnoby stawiać nowych rezolucyj, gdyż to utrudnia i przerywa bieg obrad.

Oto uwagi — pisze dr. Bobrzyński — które do dyskusji nad sejmowaniem naszem uważamy za obowiązek dorzucić, a zarazem zalecić uwadze i życzliwości tego, do którego inicjatywa w całej tej sprawie z urzędu należy. Jeżeli jednak uwagi te zadania swego nie spełnią, nie przekonają i nie zostaną uwzględnione — kończy — to dla przyszłego historyka sejmu będą w każdym razie cennym materjałem, który mu psychologję naszego sejmu i technikę sejmowania w kilku punktach wyjaśni.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń, 14 września.

(Refleksje sfer giełdowych na temat wojny. — Okres nowych pożyczek. — Węgierski projekt ustawy kartelowej).

(fr.) Zupełna apatja, z jaką zachowują się giełdy wobec wypadków wojennych, rozgrywających się na dalekim Wschodzie, tłómaczy się tem, że uważają one tegoroczny okres kampanji jako zamknięty. Czy Japończycy odniosą jeszcze jedno lub choćby nawet kilka nowych zwycięztw, czy Port Artura upadnie za tydzień czy też za miesiąc lub za dwa, końca wojny to nie sprowadzi. Za wielkiem bowiem jest upokorzeniem Rosji, aby ona mogła w teraźniejszem stadjum wdawać się w jakiekolwiek rokowania pokojowe, to też pogłoska, jaka onegdaj rozeszła się na giełdzie paryskiej, jakoby były w toku starania o nawiązanie pertraktacyj pokojowych, przyjmują powszechnie z wielkiem niedowierzaniem a w każdym razie nie wróżą odnośnym staraniom, gdyby w istocie zostały podjęte, najmniejszego powodzenia.

Można powiedzieć, że świat finansowy z upragnieniem oczekuje nadejścia zimy, bo wtedy przycichnie szczęk oręża, a rozpocznie się okres starania się mocarstw wojujących o pieniądze na prowadzenie dalszej kampanji w roku 1905. Że zarówno Japonja, jak i Rosja będą zmuszone zaapelować do targów pieniężnych o nowe pożyczki, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, tak samo jak i to, że wstrzymuje je. Japonja otrzyma pożyczkę bo dla zwycięscy każdy z chęcią otwiera swój worek, otrzyma ją także Rosja, bo kredyt jej jeszcze nie zrujnowany. — Dopiero gdyby i przyszłoroczna wojna przyniosła jej takie same klęski, dopiero wtedy mogłaby spotkać się w świecie bankierskim z odmową, albo z tak twardymi warunkami, że nie mogłaby się na nie zgodzić, nie chcąc jawnie przyznawać się do bankructwa. Ale i wtedy jeszcze mogłaby Rosja prowadzić dłuższy czas wojnę, czerpiąc pełnemi garściami ze skarbca państwowego to złoto, które dziś służy na pokrycie banknotów i dekretując kurs przymusowy pieniędzy papierowych. Byłaby to jednak już ostateczność, nie licująca z powagą tak potężnego mocarstwa, za jakie chce Rosja uchodzić.

Rząd węgierski zamierza zabrać się do ustawowego uregulowania niesłychanie ważnej kwestji, a mianowicie stosunku państwa wobec kartelów. W tym celu przygotował na najbliższą sesję parlamentarną projekt ustawy kartelowej, podający definicję prawną tego, co to jest kartel, tudzież wypadki, w których państwo może wystąpić przeciw kartelom jako instytucjom szkodliwym. Definicja kartelu zawarta w owym projekcie węgierskim, jest, co prawda, nie bardzo szczęśliwa gdyż jest za ciasna, skutkiem czego w wielu wypadkach najbardziej szkodliwe zmowy producentów mogą nie być uważane za kartele i nie podpadać pod postanowienia ustawy. Mianowicie powiedziano tam, że kartelem nazywa się taka umowa, mocą której strony zaciągają zobowiązania co do dowolnego ograniczania produkcji i handlu wytworami przemysłowemi. Każdy kartel musi być wpisany do państwowego rejestru kartelowego, a przez to staje się instytucja prawnie dozwoloną, doznaje opieki prawa i może jawnie prowadzić swe operacje.

Wolno wszakże ministrowi handlu albo też specjalnie utworzyć się mającemu trybunałowi sądowemu zarządzić wykreślenie kartelu z rejestru w wypadkach, jeżeli kartel przez zbytnie obniżenie cen dąży do zrujnowania przedsiębiorstw, stojących poza kartelem, albo jeżeli wychodzi jawnie na wyzysk publiczności lub też gdy za dużo zarabia. W razie takiego wykreślenia kartelu z rejestru, przysługuje stronom poszkodowanym prawo domagania się zwrotu pieniężnych strat. Oto są najbardziej esencjonalne postanowienia projektu węgierskiego. które zapewne sejm jeszcze w niejednym punkcie zmieni i uzupełni. Ustawa ta przyjść ma pod obrady na najbliższej sesji sejmowej, zatem byłyby Węgry pierwszem z państw europejskich, które pokusiło się o ustawowe uregulowanie kwestji kartelów.

W Austrji zajmują kartele całkiem niewyraźne stanowisko i podlegają dotychczas ogólnej ustawie o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, która jeżeli do czego, to do tego rodzaju umów najmniej się nadaje.

Wystawa amerykańska.

XXXVIII.*)

St. Louis 10 sierpnia.

(Boerowie i generał Cronje. — Skład trupy. — Zdanie De Wetta o Cronjem. — Lilipuci afrykańscy).

Miałem stały zamiar nie odwidzania cyrku, w którym produkują się Boerowie z generałem Cronje na czele. Tak sympatyzowałem z Boerami, tak wzruszony byłem widokiem ich wodzów w sierpniu 1902 w Hadze, dokąd umyślnie jeździłem z Blankaberghe, aby być świadkiem ich powitania przez ludność holenderską — że nie chciałem sobie psuć wrażenia. Ale jak to mówią: chłop strzela, Bóg kule nosi! Trafiłem na towarzystwo, które koniecznie pragnęło ową komedję zobaczyć i pociągnęło mię ze sobą.

Obóz Boerów mieści się na ogromnej przestrzeni w górnej, pagórkowatej i cienistej części parku, zmienionej w panoramę pola walki pod Colenso i Paadernborn, gdzie generał Cronje się poddał, a skąd generał De Wett ku ogólnemu podziwowi przemknął się przez gęstą sieć opasującej go armji angielskiej. Kierownikiem przedsiębiorstwa jest znany południowo-afrykański inżynier i zuchwały jeździec Frank E. Fillis; trupa jego składa się z 600 żołnierzy i oficerów boerskich i angielskich, którzy w wojnie brali udział, z 60 Bassutów i Kafrów, odpowiedniej liczby koni, wozów, służby etc. Na czele tych oddziałów stoją generzłowie Cronje i Viljoen po stronie Boerów a major Stevard b. komendant 3 pułku huzarów angielskich, po stronie Anglików. Ażeby obraz robił jak największe złudzenie postarano się o odpowiedni stafaż z zakresu fauny, flory, wyrobów z piór i skór, minerałów, kruszców co wszystko wraz z 600 fotografjami najpiękniejszych lub najznaczniejszych miejscowości boerskich stanowi samo przez się wysoce interesujące muzeum. Przedstawienie jest niesłychanie realistyczne i faktycznie ma się najzupełniejsze złudzenie krwawej bitwy. Najprzykrzejszą jest scena, gdy bohaterski niegdyś wódz, dziś bohater cyrkowy, Cronje, oddaje się w ręce Anglików. Jak można tyle razy w ciągu miesiąca przeżywać podobnie straszną chwilę — tego doprawdy nie pojmuję. Potępiam samobójstwo ze stanowiska religijnego i społecznego, ale nie potępiłbym Cronjego, gdyby wybrał był raczej huk rewolweru niż oklaski cyrkowych widzów.

Dziwny to widocznie człowiek ten Cronje!

Generał De Wett w dziele swem „Trzy lata wojny o niepodległość“, czyni mu delikatnie ale wyraźnie za zut, że mogąc się wymknąć Anglikom pod Paardenberg, zaniechał tego, pomimo, że Wett umyślnie dla tego zaatakował opasujących go Anglików. Cronje uparł się i nie ruszył z miejsca; nie ruszył się i w dwa dni później, nie ruszył się nawet wówczas, gdy De Wett, przez bohaterskiego kapłana kurjerów Danie Théron doniósł mu, że los całej sprawy spoczywa w jego rękach, że byłoby dla Burów śmiertelnym ciosem, gdyby się dał ująć i że należy mu w jakikolwiekbądź sposób przebić się przez Anglików. De Wett radził mu, aby opuścił obóz i posunął się wskazaną drogą, a on (De Wett) wyruszy naprzeciw niemu i będzie osłaniał jego odwrót.

Rada De Wetta była zbawienną i możliwą — Cronje jednak upał się i — kapitulował...

Fakt ten ocenia De Wett w sposób następujący:

— „Znam za dobrze generała Cronje, aby go oskarżać o słabość. Jeżeli się opierał do ostatka, to dlatego, iż sądził, że nie wolno mu opuszczać obozu. Ale nie pomyślał o bolesnych następstwach kapitulacji, którą rzucił postrach na wszystkie oddziały. Cronje mógł się wymknąć pod osłoną nocy! Historja go osądzi! Uzna w nim walecznego żołnierza, który jednak postawił na pierwszem miejscu — zamiast ratowanie kraju — swoje męstwo, nie liczące się z niczem. Usprawiedliwić go nie można!

„Osłupienia w jakie mnie i moich burgerów pogrążyła wiadomość o kapitulacji Cronjego, żadne pióro nie zdoła opisać; na twarzach wszystkich widać było zniechęcenie i rozpacz. I nie waham się stwierdzić, że ten nastrój duszy burgerów pozostał bez zmiany do końca wojny. Nie dźwignęliśmy się już po kapitulacji Cronjego i poddaniu się Paardenberga“...

. . . .

Oto kompetentny sąd o Cronjem! Upór jego w czasie wojny był klęską dla Burów — jego występy na arenie cyrkowej w St. Louis nie przynoszą ani jemu, ani jego ziomkom zaszczytu! Pomimo to cyrk ten jest wielką attrakcją, bywa prawie ciągle zapełniony, a dodać trzeba, że ma on miejsce na 15.000 widzów.

. . . .

Jedną z oryginalności wystawy jest gromadka liliputów z Congo, z okolic nad rzeką Cain, niedaleko od wodospadów Wissmanna. Malców tych przywiózł na życzenie etnograficznego towarzystwa franc. misjonarz Verner. Mieszkają oni w wiosce liczącej około 300 domków mających kształt ula. Nazywają się sami „Batwa“, tj. mali ludzie, a trudnią się polowaniem i rybołowstwem. Żenią się tylko między sobą. Wzrost mężczyzn wynosi przeciętnie cztery stopy, kobiety są z reguły nieco niższe. Są oni zupełnie normalnie rozwinięci, czczą słońce i bywają mniej zabobonni niż inne afrykańskie szczepy. Jedzą wszelkie potrawy, ale przedewszystkiem rodzime banany, które dostają cztery razy dziennie. Pierwsze słowa angielskie, których się nauczyli, były *move back!* (usuń się!); słyszeli bowiem najczęściej te słowa powtarzane przez dozorców do cisnących się tłumów.

D. Lud. Kol-ski.

*) Patrz N. 425.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Piątek, 16 września.

Teatr miejski: „Anonimy“, krotochwila. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (16): (Such.). Ludmili. Sędzimiła. — (3): Anftyma. Wschód słońca o godzinie 5 minut 45, zachód o godzinie 6 minut 4.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +9° R. Deszcz.

Rady powiatowe a przemysł handlowy. Do „Centralnego związku gal. przemysłu fabrycznego“ przystąpiły w charakterze członków wspierających — gwoli zaznaczenia solidarności i uznania względem działalności tej instytucji — rady powiatowe: w Borszczowie, w Brodach, w Buczaczu, w Chrzanowie, w Drohobyczu, w Gorlicach, w Horodence, w Jaśle, w Łańcucie, we Lwowie, w Mielcu, w Rawie ruskiej, w Ropczycach, w Stanisławowie, w Tarnopolu, w Wieliczce, w Złoczowie i w Żółkwi. Przypuszczać należy, że poczet ten wkrótce znacznie się pomnoży.

Z życia młodzieży. Zbliżają się dni zapisów na lwowskiej wszechnicy. Przeważna jednak część nowych kolegów-akademików zaraz u wrót stolicy, u progu naszej *Almae matris*, podjąć musi ciężką walkę o byt, a szukając środków utrzymania się, nie wie do kogo zwrócić się o pomoc. Otóż, aby przynajmniej najbardziej potrzebującym kolegom przyjść z pomocą, przed blisko 40 laty założono we Lwowie towarzystwo „Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej“. Towarzystwo to, natury czysto humanitarnej, udziela kolegom 3% pożyczek, spłacalnych dopiero po osiągnięciu stanowiska. Dla wygody kolegów prowadzi towarzystwo we własnym zarządzie „Kuchnię akademicką“, w której po możliwie najniższych cenach dostarcza się kolegom zdrowych i smacznych obiadów i kolacyj. Nadto członkowie towarzystwa mają prawo korzystać ze zniżek w teatrze miejskim, w Filharmonji, w towarzystwie „Przyjaciół sztuk pięknych“, w księgarniach, zakładach kąpielowych; dalej otrzymują 25% opustu przy zakupnie lekarstw w aptekach, a uproszeni pp. lekarze, ordynują bezpłatnie dla akademików, poleconych przez towarzystwo.

Przejechany przez tramwaj. Wczoraj nad wieczorem najechał tramwaj konny na placu Gołuchowskich na robotnika Dawida Hama, który dostawszy się pod koła wozu odniósł ciężkie uszkodzenie obu nóg. Po prowizorycznem zaopatrzeniu rannego przez pogotowie stacji ratunkowej, odwieziono go do szpitala powszechnego.

Kronika policyjna. Pugilares z 160 koronami, skradł z mieszkania Wolfa Ziona, sługi synagogalnego przy ulicy Owocowej l. 1, jakiś nieznany izraelita.

Wielką sensację przed kilku miesiącami wywołało we Lwowie morderstwo, które w przystępie szału popełniła na żonie profesora politechniki lwowskiej p. Fiedlera, siostra jej p. Litlichowa. Oddana do jednego z przywatnych zakładów dla obłąkanych p. Litlichowa zmarła onegdaj.

Samobójstwo. W jednym z zagranicznych zakładów kąpielowych, zastrzelił się rewident kolei państwowych, Leon Chwalibogowski ze Stanisławowa. Przyczyną samobójstwa mają być wielkie straty w grze w karty

Pożary. W Przestawiu, w pow. mieleckim, ogień zniszczył dwie zagrody włościańskie, wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami, wyrządzając szkodę na przeszło 6000 kor.

Pożar w Zbarażu. W nocy z 10 na 11 bm. Zbaraż był widownią pożaru, który z powodu nieostrożności wybuchł w najgęściej zabudowanej dzielnicy rynku i obrócił w gruzy cały kompleks domów. Ogień wybuchł o godzinie 1 w nocy w kramie zapełnionym najrozmaitszymi materjałami palnymi, jak nafta i oliwa. Ponieważ było to żydowskie święto, więc albo zostawiono w sklepiku ogień, czy lampę zapaloną, lub też ogień przedostał się z sąsiedniego mieszkania, które oddzielone było od sklepu tylko ścianą z tarcic. Krążą i inne pogłoski, co do przyczyn pożaru. Prawdy, jak zwykle w takich warunkach, sprawdzić nie sposób. Warunki sprzyjały nadzwyczaj pożarowi. Domów stało razem tylko pięć, ale otaczała je cała masa przybudówek, szop, magazynów schowków nagromadzonych na małej przestrzeni z podziwu godną pomysłowością. Wszystkie te „budynki“, wzniesione przeważnie z drzewa i gliny, kryte gontem, pozapadane w ziemię, przegniłe, wzmacniane w rozmaitych czasach przyporami i belkami, były zamieszkałe przez kilkanaście licznych żydowskich rodzin przeważnie biednych. Strychy, komórki i piwnice służyły za składy najrozmaitszych towarów, a właściciel sklepu „towarów mieszanych“ Frischwasser miał w piwnicy duży magazyn nafty, olejów, benzyny, farb, pokostów, wosku, świec itd.; wszystko to umieszczone w piwnicy, zupełnie nie zaopatrzonej w ogniotrwałe urządzenia, jak tego zresztą bardzo wyraźnie wymaga ustawa. Pożar obrócił w perzynę wspomniany kompleks domów; przerwany z trzech stron ulicami, z czwartej murowanym i krytym blachą budynkiem rady powiatowej, po kilkugodzinnym wysiłku został zlokalizowany.

Dramat miłośny. Z Bielska donoszą: W Cygańskim lesie przy Bielsku rozegrał się dnia 9 bm. krwawy dramat. Leopold Frank 26 letni tapicer z Neudek w Czechach, przyjechał do Bielska wraz z swą ukochaną, Elizą Wachnik, 18-letnią dziewczyną z Śląska Górnego. Uciekli oni z domu, bo matka Elizy nie chciała zgodzić się na ich związek małżeński. W Bielsku fotografowali się i wysłali list do matki z zawiadomieniem, iż odbierają sobie życie, a zwłoki ich będą w pobliżu leśniczówki w Cygańskim lesie. Wysłany do bielskiej policji telegram nie zapobiegł nieszczęściu; znaleziono bowiem młodych dezerterów we wskazanem przez nich miejscu — ale już po dokonanym zamachu. Frank strzelił najpierw do Elizy i tylko ją zranił, poczem drugim strzałem położył siebie na miejscu trupem. Na odgłos strzałów przybiegł pasterz i zobaczył, że mężczyzna już nie żył, dziewczyna zaś była przy życiu, lecz zraniona; kiedy pobiegł po pomoc, Eliza dwoma ponownymi strzałami dokończyła dramatu i kiedy przybyła policja — zastała już tylko dwa trupy.

W jeziorze genewskiem utonął niedawno młody poeta polski, Florjan Znaniecki.

Kongresy. W sprawie zwalczania nieobyczajnej literatury zbierze się dnia 5 października br. w Kolonji kongres.

W Nancy dnia 25 bm. zbierze się kongres międzynarodowy autorów dramatycznych i kompozytorów pod przewodnictwem p. Alfreda Capusa.

Samobójstwo oficera rosyjskiego. W lesie biłohorskim zastrzelił się wczoraj o godzinie 2 popołudniu oficer rosyjski nieznanego nazwiska, około 27 letni mężczyzna, ubrany po cywilnemu. Denat zostawił list, w którym pisze, że chociaż życie jest piękne, to jednak musi umierać. Samobójca strzelił do siebie dwa razy, raz w głowę i raz w pierś.

Zamordowanie misjonarzy niemieckich w Nowej Gwinei. Niemieckie kolonie ponownie stały się teatrem krwawych czynów krajowców. Na wyspach gwinejskich już przed kilku laty przyszło do krwawych powstań, po których zwalczeniu zdawało się, że krajowcy pogodzą się z niemieckiem panowaniem. Gubernator dr. Zahl donosił o postępującej pacyfikacji kolonji, tymczasem krajowcy napadli tamtejszą misję katolicką i zamordowali cały szereg sług Bożych. Dokładniejszych wiadomości tymczasem niema. Fakt, że właśnie misja katolicka padła ofiarą nienawiści krajowców, polega prawdopodobnie na izolowanem położeniu katolickich stacji. Planem krajowców było zamordowanie wszystkich nienawistnych im białych, czemu, zdaje się, zapobiegły środki ostrożności, zarządzone przez Niemców. Ostatnie powstanie krajowców miało miejsce na wyspach admiralskich, gdzie napadli w marcu br. okręt i wymordowali część załogi. W tym samym czasie napadli na wyspie Donrou, na północ od ziemi cesarza Wilhelma położonej, stację firmy Hermsheim et Com., przyczem padł handlarz Reimers i dwaj Chińczycy. Także w angielskiem pogranicznem terytorjum przyszło do niepokojów. Wówczas traktowano te sprawy z pewnym optymizmem, który okazuje się płonnym w obec ostatnich krwawych wypadków. Zamordowani misjonarze i siostry należą prawdopodobnie albo do kongregacji dla rozszerzania słowa Bożego, albo też do Pallotynów z domicylium w Limburgu.

Kongres międzynarodowy dermatologów rozpoczął swoje obrady w Berlinie. Bierze w nim udział około 150 lekarzy. Kongres będzie się głównie zajmować trądem, chorobami wenerycznemi i gruźlicą. Onegdaj kongres zajmował się sprawą surowicy antiluetycznej, którą wyrabiają lekarze francuscy dr. Quiry i dr. Champagne. Badacze owi twierdzą, że znaleźli lasecznika tej choroby i że łatwo bardzo, przy pomocy specjalnej metody zabarwiania, odnaleść go można we krwi wszystkich osób, które kiedykolwiek były tą chorobą dotknięte. Po wykryciu lasecznika wspomnieni uczeni zabrali się do przeprowadzenia hodowli, która im się powiodła zupełnie. Przed laty pięciu wytworzyli surowicę, a szczepienia, dokonane na małpach różnego gatunku, dały dobre wyniki. Następnie uczeni zaczęli surowicą leczyć i ludzi z niemniejszem powodzeniem. Odkrycie to obudziło w świecie naukowym wielkie zainteresowanie.

Kolej z Damaszku do Mekki. W tych dniach otwarto kolej z Damaszku do Mekki. Wypadek to ważny nietylko dla kultury, ale i dla polityki tureckiej. Doroczne pielgrzymki do Mekki w przeważnej części odbywać się teraz będą nie karawanami, lecz koleją, co wpłynie bezwątpienia na opanowanie chorób epidemicznych, jakie karawany owe rozciągały po całem państwie ottomańskiem. Z drugiej strony kolej wzmacnia w znacznej mierze panowanie Turcji nad Arabją, gdzie dotąd nad porządkiem publicznym i państwowym czuwały nieliczne garnizony tureckie. Obecnie kolej ułatwi zadanie, zbliżając niejako Mekkę do Stambułu. Znaczenie nowej kolei dobrze zrozumiał sułtan Abdul Hamid, dlatego też stał na czele komisji budowlanej, jako jej prezes honorowy. Kolej zbudowali Niemcy, oni też będą nią zarządzać. Długość wykończonego toru wynosi od Damaszku 372 kilometrów. Długość całej linji będzie wynosiła przeszło 2000 kilometrów.

* **Komisja informacyjna** Towarzystwa „Bratniej pomocy politechników“, ogłasza, by koledzy gimnazjaliści lwowianie chcący korzystać z przygotowania do egzaminu wstępnego z geometrji wykreślnej raczyli się zgłosić na kurs Iszy t. j. 16 b. m.— Prosimy również P. T. właścicieli realności o podawanie adresów wolnych pokoi kawalerskich.

* **Komisja** lekcyjna i informacyjna pośredniczy w wyszukiwaniu lekcyj w miejscu i na prowincji oraz w uzyskaniu zajęć biurowych, szczególnie u pp. adwokatów, jak również udziela wszelkich wyjaśnień dotyczących wszechnicy lwowskiej.

Podając to do wiadomości, zaprasza wydział „Bratniej pomocy“ kolegów na członków Towarzystwa i spodziewa się, że koledzy choćby ze względów tylko praktycznych przystąpią do Towarzystwa jak najliczniej. — Lokal „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ mieści się w Pasażu Mikolascha II. p., wpisowe wynosi 1 kor., a wkładka półroczna 2 kor.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na kościół w Brzesku, p. N. N. ze Lwowa 10 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Anonimy“, krotochwila w 3 aktach Devalieres'a i Marsa.

Jutro w sobotę „Dziewczę z fiołkami“, operetka w 3 aktach z prologiem Józefa Hellmesbergera.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (W sali stow. „Gwiazda“, ul. Franciszkańska 7). W sobotę, dnia 17 bm., popołudniu o godzinie 3½ dla studentów po cenach zniżonych, „Skąpiec“, komedja w 5 aktach Moliera. — Wieczorem przedstawienia nie będzie, z powodu przygotowań do sztuki „Szkice węglem“ („Pan Żółcikiewicz“)

W niedzielę, dnia 18 bm., popołudniu o godzinie 3½ „Hajduczek“, komedja w 4 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza. Przeróbka Popławskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ „Szkice węglem“ („Pan Żółcikiewicz“), sztuka ludowa w 6 obrazach Galasiewicza i Melerowej.

Z teatru. Z powodu, że pani Gromnicka, wezwana nagle telegraficznie przez swą dyrekcję do powrotu, musiała wczoraj wyjechać do Łodzi — dziś, w piątek, w miejsce zapowiedzianej „Publicznej tajemnicy“, daną będzie po raz siódmy nadzwyczaj wesoła krotochwila „Anonimy“, która za każdym razem liczną gromadzi publiczność w teatrze.

Jutro w sobotę po raz drugi melodyjna operetka Hellmesbergera „Dziewczyna z fiołkami“.

Juljusza Turczyńskiego większych rozmiarów najnowsza powieść historyczna „Dramat bezprawia“, nie była dotychczas puszczoną w handel księgarski. Gdy zaś obecnie z publiczności często się dopytują po księgarniach o rzeczony utwór, a księgarnie wskutek tego nagabują autora o nadsyłanie prędsze choćby częściami do handlu, autor zaś czas letni uważał za nieodpowiedni do puszczenia w obieg dzieła historycznego, odłożywszy to do zimy, jako pory właściwszej dla lektury poważniejszej, nie od rzeczy też teraz będzie parę słów powiedzieć o samem dziele. I tak, powieść powyższa daje rozległy obraz czasów naszych najsmutniejszych, lecz nader ważnych dla każdego, kogo szczerze obchodzą wypadki i przyczyny, które spowodowały fakt jeden z najtragiczniejszych w dziejach świata, tj. pierwszy rozbiór Ojczyzny naszej. Autor w powieści tej trzymał się całkiem dziejów i wszystkie przychodzące w niej wypadki, osoby historyczne wraz z motywami działania opisane są w zgodzie z historją według nowszych badań. Autor zaczyna, w silnym dramatycznym obrazie, od nieszczęsnej pamięci konfederackiego zebrania w Radomiu, tak zwanej „Konfederacji radomskiej“, założonej w skutek piekielnego działania posła rosyjskiego Katarzyny przez zaślepioną szlachtę, niechętną reformom Czartoryskich, a dążącą do powrotu do zacofanych ustaw i przywilejów; następnie przychodzi tu silny obraz sejmu delegacyjnego z r. 1767, który znosi wszelkie reformy, zmierzające do nadania krajowi siły i oddaje Rzeczpospolitą w opiekę, a prawa jej pod gwarancję Katarzyny. Osoby tu przychodzące, obydwu Czartoryskich, króla wraz z jego braćmi, biskupów Sołtyka i Krasińskiego, Potockich, następnie naczelników protestu zbrojnego w Konfederacji barskiej, jednem słowem, wszystkie osoby tu występujące, wraz z motywami ich działania, starał się autor zupełnie w zgodzie oddać z historją. Na tej podstawie rozgrywa tu się z wszelkiemi okropnościami dramat tragiczny narodu naszego.

Izba sądowa.

Lwów 15 września.

(Podpalenie).

Po przemówieniach oskarżyciela publicznego, obrońcy i przewodniczącego trybunału, udała się ława przysięgłych na naradę nad postawionemi trzema pytaniami. Ponieważ ława potwierdziła jednogłośnie dwa pierwsze pytania, odnoszące się do zbrodni podpalenia, zaprzeczyła zaś 9 głosami, jakoby Kaczorowska była w chwili czynu niepoczytalną, skazał ją trybunał na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem i twardem łożem co tygodnia.

Operetka.

„Dziewczyna z fiołkami“, operetka znanego kompozytora wiedeńskiego Józefa Hellmesbergera odniosła wczoraj rzetelny sukces na scenie teatru miejskiego, sukces o tyle nadspodziewany, iż na podstawie kilkuletnich doświadczeń przywykliśmy niestety nie odnajdywać — a nawet nie szukać — w wszelkich dziełach operetkowych wiedeńskiego pochodzenia niczego więcej, jak zbioru walców mniej lub więcej udałych ujętego w formę jednego zawsze i tego samego, nudnego i znanego aż do przesytu szablona. Rzecz naturalna, że i w dziele Hellmesbergera, jako „vollblut“ wiedeńczyka, rytdm walca stanowi główne tło, od którego kompozytor rzadko tylko i niechętnie odbiega, lecz przyznać wypada, że sposób związania tych walczyków w całość zawsze i wszędzie wykazuje umiejętność opanowania formy technicznej, podania słuchaczowi partytury na wskróś artystycznie opracowanej, unikającej wszystkiego, co trąci trywialnością lub szablonem. Chociaż więc trudno przyznać p. Hellmesbergerowi, że jego inwencja jest zawsze oryginalną i pomysły zupełnie pozbawione reminiscencyj, to zaznaczyć wypada w imię sprawiedliwości, że pod względem formy zewnętrznej, czyli opracowania partytury „Dziewczyna z fiołkami“ przerosła o całe niebo wiele operetek które ostatnimi czasy pojawiły się na naszej scenie jako wiedeńskie „fabrykaty“.

Całość kompozycji przedstawia się bardzo korzystnie. Jest w niej wiele pomysłów ładnych, prawdziwie melodyjnych, (co pra-

wda nieraz zbyt ckliwo-sentymentalnych), pełnych życia i werwy a nawet — tu i ówdzie — humoru.

Pięknych i skocznych walczyków jest — jak wyżej powiedzieliśmy — spora wiązanka, a niemniej szlachetnie i artystycznie opracowane są ustępy kantyleny, jak np. arja wstępna Joanny w pierwszej odsłonie.

Libretto pp. Krenna i Lindaua, nie oparte wprawdzie na zupełnie nowej i oryginalnej fabule, lecz wesołe, dowcipnie ułożone i pełne sytuacyj komicznych, również nie pozostawia wiele do życzenia, a bądź co bądź, zapewnia słuchaczowi spędzenie kilku chwil wesołych, bez głębszych refleksyj, bo rzecz wiadoma, że w operetce nie rozchodzi się o treść, opartą na zasadach logicznej konsekwencji lub rachunku prawdopodobieństwa. Dlatego nie dziwi nas wcale, że sierota Joanna, spadkobierczyni wielkiej fortuny, nie wiedząc o swem pochodzeniu, utrzymuje się ze sprzedaży fjołków aż do chwili, w której, na podstawie dokumentu, wynalezionego przypadkowo przez trójkę wędrownych artystów, jest w możności wydobycia swego majątku. Zbytecznem byłoby zapoznawać czytelnika szczegółowo z tą historją, bardzo romantyczną, dość niezwykłą a bardzo prawdopodobną!

Wykonanie wczorajszej premiery pod batutą p. Elszyka było pod każdym względem zadawalające i pełne precyzji. Chóry i orkiestra wywiązały się dzielnie ze swego zadania.

Z solistów wymieniamy na pierwszem miejscu niezrównanego w roli Stiebla p. Lewicza, który świetną grą, pełną humoru i siły komicznej przyczynił się w pierwszym rzędzie do powodzenia wczorajszego wieczoru. Pod względem wokalnym na szczere uznanie zasłużyli panie: Łopatyńska, Miłowska i Kliszewska (za świetne odśpiewanie kupletów) i panowie: Malawski, Okoński i Paszkowski.

Teatr był wysprzedany.

Fr. Neuhauser.

Wybory do sejmu.

Już o godzinie szóstej wieczorem zamknięto dostęp do sal wyborczych, gdzie przez dwie następne godziny przeprowadzano skrutynium. Wreszcie o godzinie ósmej ogłosili przewodniczący komisji wyborczej radca namiestnictwa St. Zimny i radny m. I. Drexier wynik wyborów, który przedstawia, się jak następuje:

Sala I. Oddano 572 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 455, dr. J. Dylewski 112, H. Rewakowicz, prof. Jägerman, dr. E. Lilien, inż. M. Maślanka i dr. Aszkenase po jednym głosie.

Sala II. Oddano 633 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 503, dr. J. Dylewski 124, H. Rewakowicz, dr. E. Kowalski i dr. Godlewski po 2 głosy.

Sala III. Oddano 565 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 441, dr. J. Dylewski 121, H. Rewakowicz 3 głosy.

Sala IV. Oddano 501 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 383, dr. J. Dylewski 117, a H. Rewakowicz 1 głos.

Sala V. Oddano 952 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 767, a dr. J. Dylewski 185 głosów.

Sala VI. Oddano 976 głosów, z tego otrzymali: dr. St. Głąbiński 602, dr. J. Dylewski 372, a inż. M. Maślanka i dr. T. Aschkenase po jednym głosie.

Ogółem głosowało 4.199 wyborców. Ostateczny wynik głosowania, przedstawia się, jak następuje: dr. St. Głąbiński otrzymał 3.151 głosów, dr. J. Dylewski 1.031, a 17 głosów rozstrzelonych.

* * *

Dr. Jan Dylewski więc upadł, ale mimo to odniósł moralne zwycięstwo. Bez wszelkiej agitacji, bez komitetu, któryby rzucał na okół pieniądze na kupno głosów i legitymacyj, zdobył 1031 głosów i to głosów wyborców. Po przeciwnej stronie natomiast hyeny wyborcze, suto opłacane, rozwinęły tak wstrętną agitację, jakiej Lwów dotychczas nie widział. Znajdowali się agitatorzy, którzy mieli po kilkaset kart legitymacyjnych przy sobie i wysyłali z niemi rozmaite indywidua, aby głosowały po salach. Kilku takich agitatorów schwytano nawet na gorącym uczynku. Przyznać wprawdzie trzeba, że sekretarz prezydjalny dr. Zawistowski spieszył chętnie na każde zawezwanie wyborców i usuwał tych agitatorów z korytarzy ratuszowych, ale była to praca syzyfowa, gdyż po usunięciu jednych, nowi agitatorzy wyrastali jak grzyby po deszczu.

Udział wyborców w głosowaniu był bardzo słaby, gdyż oddano zaledwie 4.199 głosów, t. j. niespełna 30 prc. wszystkich uprawnionych do głosowania. Odliczywszy od tego te głosy, które oddawały rozmaite indywidua na zakupione i wyłudzone legitymacje, okaże się, że osobiście nawet 20 prc. wyborców nie poszło do urny. Apatja więc wśród wyborców ogromna, a wpływa na nią niezdrowa u nas agitacja i walka nie rzeczowa, poważna, zasadnicza, lecz pełna wyzwisk i obelg osobistych.

Wymioty ducha.

Gdy przed kilku tygodniami, schwytawszy *Słowo Polskie* na łgarstwie, napisaliśmy, iż kłamie i nawet przeznaczyliśmy 200 koron na cel, jaki wybierze sama redakcja *Słowa Polskiego*, jeśli potrafi nam udowodnić, iż w łamach naszego pisma znajdowały się rzeczywiście te słowa, z których *Słowo* ukuło przeciw nam zarzut, — wówczas współpracownik *Słowa*, p. Edmund S. Naganowski od lat 25 — jak pisze o sobie — dziennikarz angielski, a od półtora roku polski, rozdarł swe szaty z oburzenia, a umaczawszy nowe pióro w inkauście wypisał pt. „Wymioty ducha" sążnisty artykuł pod adresem naszej redakcji.

W artykule tym, powołując się na swą 25letnią pracę dziennikarską w Anglji, a półtoraroczną w Galicji, dawał nauki, jak się pisać powinno i że w artykułach dziennikarskich, w polemice, nie powinno się używać takich słów, jakichby się nie powiedziało do człowieka w salonie. Artykuł ten zamieściło *Słowo Polskie* w całej rozciągłości; zdawało się więc, że artykuł ten odpowiada jego zapatrywaniom i że ono w artykułach swych używać będzie na przyszłość tylko wyrazów „salonowych".

Tymczasem w ostatniej walce wyborczej wszystkie artykuły *Słowa Polskiego* naszpikowane były takimi wyrazami „salonowymi", jak: łajdactwo, banda opryszków dziennikarskich, cuchnące bagno itd., a nawet było ono tak „salonowem", iż nie wahało się wyciągnąć na swe szpalty stosunków rodzinnych niemiłego mu kandydata do sejmu, a nawet poruszać zmarłych z grobu. Chcąc więc *Słowu* przypomnieć to, co samo pisało o dystynkcji w polemice, przedrukowaliśmy wczoraj artykuł p. Edmunda S. Naganowskiego, wypuściwszy z niego w jednem miejscu trzy wiersze, w drugim zaś sześć, które atoli wcale nie zmieniały tenoru i myśli zasadniczej artykułu.

Lecz tu stał się fakt niebywały. 25-letni dżentelman dziennikarski angielski, a półtoraroczny polski, p. Edmund S. Naganowski, poznawszy cel naszego artykułu, a mianowicie, że pismo, w którem pracuje, chcieliśmy zwalczyć jego bronią, wychodząc widocznie z tej dżentelmeńskiej zasady, że „salonowość" obowiązuje wszystkich tylko w stosunku do niego i jego kolegów redakcyjnych zapłonął oburzeniem, znów chwycił za pióro, a że przez 25 lat w Anglji przyzwyczaił się do dżentelmeństwa i wyrazów salonowych, a nadto jest zdania, iż „nieprzyzwoite wyrazy nie powinny plamić ust dobrze wychowanych osób, a już tem mniej pisma, chcącego uchodzić za organ wykształconej opinji polskiej", przeto napisał artykulik, a w nim zamieścił takie wysoce „salonowe" wyrazy, jak „szczyt bezczelności", „karczemne wymioty", „czyn brudny" i t. d. Jest to widocznie, według jego zdania, zupełnie „gentelmanlike".

Dziwne musiały być te salony angielskie i polskie, w których p. Edmund S. Naganowski słyszał i używał tych wyrazów, a przecież nie możemy przypuszczać, aby gentelman angielski, autor „Wymiotów ducha", mógł po swym artykule używać wyrazów „niesalonowych", „które nie powinny plamić ust dobrze wychowanego człowieka"!

Powiada przysłowie łacińskie — *si tacuisses...*

Religijna statystyka świata.

Niemieckie wydanie „Misyj katolickich", wychodzące we Fryburgu badeńskim, ogłosiło w ostatnich czasach streszczenie nader ciekawego studjum O. Krose T. J., o najważniejszych religijnych systematach przy końcu XIX. wieku. Podług twierdzenia uczonego tego zakonnika, obecnie istnieje na świecie 550 miljonów chrześcijan, 374 miljonów zamieszkuje Europę, 134 miljonów Amerykę, 29 miljonów Azję, 8 miljonów Afrykę, a 4 miljony Australję.

	Katolicy	Protestanci	Gr. praw.	W. obrz.
Europa	177,657.261	97,293.434	97.059.645	220.394
Ameryka	71,330 879	62,556.967	—	—
Azja	11.513.276	1,926.108	12,034.149	2,726.053
Afryka	3,004 563	1,663.341	53,479	3,608.468
Oceanja	979.943	3,187.259	—	—
Ogółem	264,505.922	166,627.109	109,147.272	6,554.913

Nazwą protestantów objęci są adepci od 500 do 700 najrozmaitszych sekt chrześcijańskich na Zachodzie.

Co się tyczy ludności niechrześcijańskiej, to zawiera ona:

Żydów	11,037.000
Muzułmanów	202,048.240
Brahmanów czyli Hindusów	210,100.000
Przedstawicieli dawnych wyznań indyjskich	12,113.766
Buddystów	120,250.000
Sekciarzy Konfucjusza lub kultu przodków	253,000.000
Taoistów	32,000.000
Shintoistów	17,000.000
Fetyszystów i innych pogan	144,700.000
Wyznawców innych religij	2,000.000

Z ludności całej kuli ziemskiej, która podług Yuraschke dochodzi do 1539 miljonów, 35·7 proc. wypada na chrześcijan, 13·1 proc. na muzułmanów, a 0·7 proc. na żydów. Wogóle na 762,102.000 monoteistów jest 776,000.000 politeistów. Prawie połowa więc mieszkańców kuli ziemskiej wierzy w jednego Boga.

Porównywując i zestawiając ze sobą rozmaite religje, widzimy, ze Kościół katolicki liczący 264 milj. 505 922 członków, najwspanialej się przedstawia. Prawie połowa chrześcijan na całym świecie i prawie 1/6 całej ludności ziemi wyznaje katolicyzm. Nadto religja katolicka jest jedną, nie rozpada się na mnóstwo sekt, jak protestantyzm, muzułmanizm lub buddaizm. Pomimo więc wszelkich usiłowań swych wrogów, religja katolicka przy końcu XIX wieku była już rozpowszechnioną na całej kuli ziemskiej i sama też tylko zasługuje na nazwę katolickiej czyli powszechnej.

MOZAJKA.

(Czy kobieta jest osobą? — Nad jeziorem Como).

(△) Najwyższy trybunał królestwa szwedzkiego będzie miał niebawem twardy orzech do zgryzienia: musi bowiem orzec, czy kobieta ma być uważana za osobę, czy też nie! Rzecz się ma jak następuje: Sprawy prasowe w Szwecji sądzi trybunał mieszany, do którego w myśl ustawy prasowej deleguje oskarżony, oskarżyciel i sąd zwykły po czterech członków. Członkowie ci mają być wybierani z pomiędzy: „mieszkających w okręgu, używających pełni praw obywatelskich osób." Owoż jeden z oskarżonych redaktorów, opierając się na brzmieniu ustawy, wyznaczył do sądu ze swej strony dwóch mężczyzn i dwie kobiety, przeciwko czemu prokurator wystąpił twierdząc, że ustawodawca pod wyrazem „osób" rozumiał tylko mężczyzn. Sprzeciwił się temu redaktor, trzymając się litery wyrażenia i sprawa oparła się o trybunał najwyższy, na którego wyrok opinja oczekuje z wielką ciekawością. Nie chodzi tu tylko o kwestję wyrażenia, czy kobieta jest osobą, czy nie, ale o bardzo ważne zagadnienie z dziedziny prawa, które w innych miejscach mówiąc o „osobach", rozumie tak dobrze mężczyzn, jak kobiety.

* * *

O tajemniczem zdarzeniu donoszą dzienniki włoskie z dni ostatnich. Nad modrem jeziorem Como zamieszkali od pewnego czasu w świeżo kupionej willi młodzi ludzie: p. Foa, kapelmistrz w jednym z rzymskich teatrów i pani Kamila Schaubert, śpiewaczka, z swym pierwszym mężem, pisarzem francuskim Falbertau.

Para ta żyła ze sobą bardzo zgodnie i prowadziła dom otwarty, przyjmując bardzo liczne grono znajomych gości. Onegdaj wieczorem strażnicy cłowi, pełniący służbę na wybrzeżu usłyszeli opodal willi zajmowanej przez tę parę, rozpaczliwe krzyki i wołania o pomoc. Pospieszyli tam i na krawędzi stromego brzegu ujrzeli szamocącą się parę: mężczyzna trzymał kobietę za gardło i usiłował ją rzucić w jezioro, ona ujęła w pół napastnika i krzyczała z całych sił: Ratujcie, morderca!

Gdy strażnicy ukazali, się mężczyzna puścił swą ofarę i chciał ujść, został jednak schwytany i odstawiony na policję. Tu okazało się, że napastnikiem był p. Foa, a ofiarą towarzyszka jego mieszkania. Co między niemi zaszło nie można się dowiedzieć, gdyż ani on, ani ona nie chcieli nic powiedzieć. Śledztwo stwierdziło tylko, że oboje byli godzinę przedtem na koncercie w sąsiedniej willi, skąd wrócil do domu i rozpoczęli kłótnię w obecności służby. Następnie oboje opuścili dom. Najciekawszem jest to, że pani Schaubert oświadczyła, iż cała ta scena była poprostu żartem, nie pozwoliła się zbadać przez lekarza i zażądała uwolnienia swego towarzysza, co się też stało.

Nazajutrz wieczorem odbyła się w tej willi, w obecności licznego grona wspaniała uczta pojednania.

IX. Międzynarodowy kongres prasy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Wczoraj przed południem wyczerpał kongres porządek dzienny, poczem dyrektorjum wręczyło prezydentowi p. Singerowi piękną żardinierkę z kwiatami. Po otwarciu posiedzenia wiceprezydent p. Heizmann podziękował delegatom za udział w kongresie i oddał hołd monarsze, którego wszystkie ludy otaczają czcią. Zebrani podczas słów tych powstali z miejsc i wznieśli okrzyk na cześć cesarza. Następnie Heizmann podziękował arcyksięciu Rainerowi, drowi Koerberowi i innym dygnitarzom, którzy popierali pracę kongresu, oraz drowi Luegerowi za gościnne przyjęcie.

Prezydentem kongresu na rok przyszły wybrano ponownie przez aklamację redaktora *N. W. Tagblattu* p. Wilhelma Singera.

Wiedeń. Na cześć uczestników kongresu prasy odbyła się wczoraj przedpołud. wycieczka okrętem i koleją do Wachau. Mimo deszczu wzięło udział w niej 600 osób w tem ministrowie Wittek, Hard i Call.

Wojna Japonji z Rosją.

Aresztowanie szpiegów japońskich w Petersburgu.

Jak donosi *Now. Wremia*, dnia 9 b. m. aresztowano w Petersburgu oskarżonych o spiegostwo 2-ch oficerów marynarki japońskiej, mieszkających w Petersburgu w charakterze skromnych handlarzy herbaty. Jeden z aresztowanych, nazwiskiem Saratori, przed wojną pracował jako subjekt w sklepie Wasiljewa, Dementjewa i Spki; zaraz po wybuchu wojny wydalono go z posady. Wówczas Saratori wyraził chęć pozostania na zawsze w Rosji i przyjęcia prawosławia, podawszy za powód swoje serdeczne przywiązanie do pewnej Rosjanki, z którą pragnie się ożenić. Przyjęcie wiary prawosławnej i ślub odbyły się, a Saratori, któremu na Chrzcie św. dano imię Konstantego, zamieszkał z żoną w śródmieściu. Wkrótce przyłączył się do niego inny Japończyk z Tokio, Tokaki Mamatsy, wyznania buddyjskiego, który podał się za byłego subjekta, pozbawionego miejsca skutkiem wojny. Małżonkowie Saratori i Tokaki mieszkali w jednym pokoju, za który płacili 60 rb. miesięcznie. Rozciągnięto nad nimi dozór, który w końcu doprowadził do ich aresztowania. Przy nagłej rewizji w mieszkaniu znaleziono papiery, odsłaniające przestępną działalność Japończyków i zdradzające właściwy ich charakter, jako oficerów marynarki japońskiej.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Z Portu Artura.

Petersburg. Admirał Aleksiejew telegrafuje do cara pod datą wczorajszą: Otrzymałem od gen.-lejtnanta Stössla następujące sprawozdanie z dnia 30 sierpnia: Według doniesień chińskich, Japończycy fortyfikują górę Samsona; zakładają u jej stóp miny. Budują też silne fortyfikacje koło Portu Artura. Ubiegłej nocy ustawili oni nową baterję. Japończycy wzywają proklamacjami naszych żołnierzy do poddania się. Stössel widzi w tem dowód, że nieprzyjaciel nie wierzy w powodzenie swej akcji. Garnizon Portu Artura przyjął wiadomość o urodzeniu następcy tronu z wielkim entuzjazmem. Garnizon widzi w zamianowaniu Stössla generał-adjutantem, a pułkownika Semenowa adjutantem cara znak carskiej życzliwości dla obrońców twierdzy.

Drugi telegram z dnia 3 września donosi: Nieprzyjaciel otrzymuje posiłki i bombarduje dalej forty i miasto. Wczoraj wieczorem i w nocy padło około 250 granatów. Japońska eskadra znajduje się w pobliżu twierdzy.

Posiłki japońskie.

Londyn. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą z Tokio, minister wojny zawiadomił marszałka Oyamę, że w ciągu września wyśle 150.000 ludzi i 250 dział dla wzmocnienia armji japońskiej w Mandżurji.

Korsarstwo Rosji.

Londyn. (Tel. wł.) *Standard* donosi z Petersburga, że pod przewodnictwem cara odbyła się konferencja ministrów, w której wziął udział także hr. Lambsdorf. Uchwalono zapasy węgla, adresowane do osób prywatnych, nie uważać za kontrabandę i nie konfiskować. Uchwałę tę uważają za ustępstwo na rzecz Anglji.

Londyn. Ros. krążownik „Terek" zatrzymał dnia 6 b. m. jakiś okręt angielski i po zbadaniu jego papierów, puścił go w dalszą drogę. Tak samo postąpił z drugim okrętem angielskim w pobliżu Gibraltaru.

Z Korei.

Londyn. (Tel. wł.). Z Gensanu donoszą, iż 2.000 Rosjan, którzy wraz z działami znajdowali się w Hamhen, uciekło śpiesznie na północ, zostawiwszy wiele ryżu i jęczmienia.

Masowa dezercja.

Odessa. (Tel. wł.). Z powołanych do służby wojskowej, brakuje 8.000 popisowych. Uciekli przeważnie za granicę.

Zatopiony żaglowiec angielski.

Nagasaki. Angielski żaglowiec, prawdopodobnie „Lucja", najechał koło Portu Artura na minę. Z załogi tylko jedna osoba ocalała. Przypuszczają, że okręt ten usiłował przerwać blokadę.

Sprawa „Leny".

Waszyngton. Za okrętem rosyjskim „Lena" odjechać mają San Francisco okręty wojenne amerykańskie, które dbać będą o to ażeby amerykańskie okręty handlowe nie były przez okręt rosyjski naruszane.

Pośrednictwo pokojowe?

Wiedeń. (Tel. wł.) *N. W. Journal* donosi z Paryża, rzekomo z dobrego źródła, że w najbliższem otoczeniu cara opowiadają, iż car jest bardzo przygnębiony. Pomimo ostatnich doniesień, iż car chce prowadzić wojnę, póki będzie żył jeszcze jeden żołnierz rosyjski i póki jeszcze jeden rubel będzie w kasie, sądzą, że car nabrał przekonania, iż wojna nie jest do wygrania i byłby skłonny do przyjęcia pośrednictwa pokojowego, któregoby się podjął cesarz Wilhelm.

Dymisja Aleksiejewa.

Paryż. (Tel. wł.) *Echo de Paris* donosi, że car przyjął dymisję Aleksiejewa jako głównodowodzącego wojsk rosyjskich w Azji wschodniej. Namiestnikiem zostaje jednak Aleksiejew dalej i będzie miał swą rezydencję w Charbinie.

Hr. Szeptycki nie raniony.

Kraków. (Tel. pryw.) Do delegata p. Fedorowicza nadszedł wczoraj od hr. Szeptyckiego, austrjackiego attaché wojskowego w obozie rosyjskim, telegram, w którym hr. Szeptycki donosi, że znajduje się w Mukdenie i że jest zupełnie zdrów.

Z placu boju w Mandżurji.

Paryż. (Tel. wł.) Korespondent petersburski pisma *Journal* donosi, iż walki dotychczasowe wykazały niższą wartość wojsk rosyjskich i dział od japońskich. Ofenzywa ze strony Rosji jest wykluczona. Być może, że Rosja w końcu wygra, ale zwycięstwo to nastąpiłoby wśród takich strat, że lepiejby było pomyśleć o pokoju.

Londyn. *Morning Post* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że rząd chiński rozpoczął pertraktacje z Japonją i Rosją w sprawie zwrotu Chinom Mandżurji.

Według wiadomości, również z Szangaju otrzymanych, namiestnik Aleksiejew przybył do Mukdenu. Bank rosyjsko-chiński zwinął swe biura. Rosjanie zebrali zboża z pól w okolicy Fielinu.

Tokio. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama donosi, iż straty Rosjan po bitwie pod Liaojanem wynosiły 3100 ludzi.

Petersburg. Korespondent pisma *Eirżewyja Wiedomosti* z Czifu telegrafuje pod datą wczorajszą, iż od reprezentanta Czerwonego Krzyża w Porcie Artura, Bałachowa, otrzymał prośbę o podanie do publicznej wiadomości brutalnego postępowania Japończyków, którzy strzelali do oddziałów Czerwonego Krzyża, chociaż oddziały te wywiesiły flagę i zajęte były zbieraniem ranionych i grzebaniem zabitych. Wielu żołnierzy sanitarnych zginęło. Postępowanie Japończyków wywołało tem większe rozgoryczenie, że Japończycy pozostawili na pobojowisku pismo do Rosjan z prośbą, by się zajęto pogrzebaniem zabitych Japończyków.

Petersburg. (Oficjalnie). Adm. Aleksiejew przesłał carowi telegraficznie sprawozdanie nadeszłe od gubernatora wysp komandorskich, Rybnickiego, za czas do 28 lipca, o zajściach na tych wyspach. Sprawozdanie to nadano w Irkucku telegraficznie d. 30 sierpnia. Na wyspy te przybyli mianowicie Japończycy z kilkoma łodziami i uprawiali rybołóstwo, aż Rosjanie i tubylcy ich nie wypędzili.

Dalej donosi Aleksiejew szczegóły o znanych już starciach Japończyków z Rosjanami na Kamczatce i kończy słowami: „Okazuje się, że Kamczatka pozostała wierna swym tradycjom i że mieszkańcy jej chwycili za broń, gotowi przelać krew za wiarę, cara i ojczyznę."

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Hamburg. Badania szczurów na statku „Basman" wykazało, iż obawy jakoby na statku istniało niebezpieczeństwo dżumy, były bezpodstawne.

Kronika z ostatniej chwili.

Koncypient adwokacki złodziejem. Kraków. (Tel.). Na żądanie lwowskiego sądu karnego, aresztowano tu b. koncypienta adwokackiego, obecnie aspiranta w klasztorze OO. Dominikanów, Edmunda Olankowskiego, pod zarzutem kradzieży, spełnionej w sierpniu r. z. na szkodę Emilji Kopystyńskiej we Lwowie.

Proces o oszustwo. Wiedeń. (Tel.). Wczoraj odbyła się rozprawa przed przysięgłymi przeciw Edmundowi Henrykowi hr. Potockiemu o oszustwo i fałszywe meldowanie się. Przysięgli zaprzeczyli pytanie o oszustwo 8 głosami, zaś potwierdzili 8 głosami pytanie o fałszywe meldowanie się, a trybunał na tej podstawie uwolnił podsądnego od zarzutu oszustwa, a za fałszywe meldowanie się, skazał go na 14 godzin aresztu. Zasądzony natychmiast rozpoczął odsiadywanie kary.

Oszuści. Petersburg. (Tel. wł.). Jak donoszą z Dźwińska w gub. wileńskiej, odkryto tam całe stowarzyszenie, zajmujące się na wielką skalę sprzedażą biletów, uwalniających od służby wojskowej.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 15 września.

(fr.) Z Berlina donoszą o nowych usiłowaniach, jakie czyni rząd pruski celem przyjścia w posiadanie kopalń węgla w „Hibernji". Mianowicie bank drezdeński tudzież dwaj adwokaci z Berlina złożyli w zarządzie „Hibernji" akcji tego przedsiębiorstwa za 3 miljony koron i na podstawie statutów zażądali zwołania nowego walnego zgromadzenia akcjonarjuszy celem obalenia dawnej uchwały i wzięcia na nowo pod obrady oferty rządu, dotyczącej wykupna tych kopalni. Na targu dzisiejszym podniósł się znacznie kurs akcyj przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, z powodu pogłosek o ogromnych zamówieniach szyn przez ministerstwo kolei żelaznych. Na giełdzie zbożowej w Chicago była wczoraj ogromna haussa cen zbożowych, wywołana wiadomością, iż w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych chwyciły silne przymrozki.

— **Wiedeń** 15 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 309·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 297·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 273·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. —·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i o. po 100 zł. 463·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 83·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. —·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·55, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 517·—.

— **Berlin** 15 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 205·70, Staatsbahny 175·75, Diskont Comandit 191·70, Berlińskie Towarz. handl. 161·—, Laura 252·10, Bochum 208·0, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. 163·75, Kolej morza Śródziemnego 92·90, Kolej Meridionalna 147·—, Losy tureckie 131·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 214·10, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 444·—, Lombardy 18·60, Kolej Henry 106·20, Niemiecki bank narodowy 123·25, Kanada Profered 126·80, Akcje żeglugi hamburskiej 114·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·82; Huta „Donnersmark" 250·50.

— **Paryż** 15 września. 4 procentowa renta 99·11, mąka 30·40.

— **Berlin** 15 września. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 15 września. Austrjackie kredyty 206·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·80, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. A. Skarbek z Bieńkowej Wiszni. Hr. M. Wodzicka z Krakowa. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. L. Dębicki z Krakowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Lubkowski z Porzecza. A Schmidt z Demni Wyżnej. H. Hirschel z Hamburga. J. Kalenbachowa z Warszawy. M. Głębocka z Wołynia. M. Rygier z Gorajowic. W. Prussnig z Brzeżan. St. Kochański z Kijowa. M. Rylska z Krakowa. W. Małachowski z Warszawy. S. Malinowski ze Żółkwi. U Kämppe z Berlina. J. Bernstein ze Skałatu. T. Uhlmann z Węgier. J. Schlesinger z Buska. A. Goldberger z Wiednia. J. Roetwisch z Hamburga. S. Schreiber z Drohobycza. W. Kinal z Lubaczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. Dr. Pawlikowski z Rohatyna. W. Polaski z Rudnika. P. Romańczuk z Drohobycza. Dr. Tauber z Czerniowiec. Major Zubrzycki z Czortkowa. K. Soulier z Paryża. Miss Darvis z Loudynu. P. Minasiewicz z Krakowa. S. Glogier z Tarnopola. S. Eminowicz z Równego. T. Torosiewicz z Brzeżan. L. Frisch z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

(83)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Potem pan Jakób zbliżył się, uścisnął silnie rękę młodego człowieka, mówiąc:

— Do widzenia i odwagi, kochany przyjacielu. Nie zapominaj, że masz tu u nas sympatję, której ci nigdy nie zabraknie. Pisz od czasu do czasu i nie wahaj się powiedzieć, jeżeli będziesz czego potrzebował.

Andrzej wyszedł głęboko wzruszony z oznakami prawdziwej przyjaźni i szacunku tych dwóch ludzi.

Był to balsam na jego cierpienia, rodzaj pociechy; czuł się silniejszym wiedząc, że ma poparcie, które w danym razie może się stać wielką pomocą.

Nazajutrz wsiadł na stacji Chateau-Thierry na pociąg do Paryża, wychodzący o wpół do czwartej.

W przeddzień napisał krótko do Magdaleny, zawiadamiając, że przybędzie jutro o 6tej godzinie na dworzec Wschodni.

I z nieśmiałością prosił młodej dziewczyny, żeby czekała na niego, mówiąc, jakieby to było dla niego szczęście, gdyby jej drogą twarz najpierw zobaczył.

Siedząc w wagonie, cieszył się naprzód szczęściem, jakie go oczekiwało; robił wesołe projekty na ten wieczór po przybyciu do Paryża.

Bogaty był względnie, myślał już o zrobieniu jakiej przyjemności Magdalenie.

Dziewięćset franków pensji naprzód, złączone z tysiącem franków oszczędności, pozwalały mu na pewną hojność.

Jak wszyscy zakochani, marzył rozkosznie; w chwili, gdy pociąg wchodził na stację Meaux, spojrzał na zegarek zniecierpliwiony, że tak pomału jedzie.

Dla zabicia czasu próbował czytać dziennik, lecz napróżno, litery tańczyły mu przed oczami. Wtedy zapuścił się w marzenia pełne miłości i szczęścia przyszłego.

Naraz gwałtowne wstrząśnienie cisnęło go na ławkę przed nim, na szczęście nie zajętą.

Próbował jednak podnieść się, lecz zanim zdążył, uczuł, że leci w jakąś przepaść zawrotną.

Jednocześnie rozległ się trzask przerażający, łamanie złowrogie ze wszystkich stron, pomieszane z brzękiem tłukących się szyb. Andrzej z rękami uwięzionemi pomiędzy dwiema ławkami, czuł, że wagon się przewraca, zrazu na nasyp, następnie jak w drganiach konwulsyjnych spada w przepaść.

Drugi huk przerażający, wybuch okrutny, wstrząsający ziemią i straszne krzyki, prawie nieludzkie, rozdzierające wołanie pomocy.

Chciał się poruszyć, lecz naraz wydało mu się, że strzaskały się w nim kości, krew uderzyła do głowy, przed oczami zaczęły latać krwawe płomienie.

I nagle czuł, że umiera, powieki opadły, ostatnie słowo wybiegło na usta:

— Magdaleno!...

I po wszystkiem, pozostał nieruchomy, krwią zalany, pogrążony w ciemnościach śmiertelnych, śród dymiących szczątków pociągu wykolejonego i spadłego z nasypu przy wiosce Esbly.

XI.

Magdalena Dallebois po ucieczce z domu rodzicielskiego, kiedy znalazła się w nocy na pustej drodze, ogarnął ją dreszcz przerażenia. Szła jednak szybko drogą do Blesmes, drżąc z oburzenia na wspomnienie okrutnej sceny z ojcem.

Antypatja jej, wstręt prawie, odczuwany dotąd dla Marcelego zwiększały się jeszcze i podniecały ją do wytrwania w postanowieniu.

Przed nim to głównie uciekła. Jednak w miarę jak zapuszczała się w samotność pól, strach przejmował ją, patrzyła dokoła rozszerzonemi oczami na okolicę znaną, a tak inną w nocy wyjątkowo ciemnej, bez gwiazd i księżyca...

Machinalnie, jak gdyby instynkiem kierowana, szła ku Chateau-Thierry, z powziętym naprędce zamiarem udania się do Paryża.

Paryż, ucieczka wszelkiej nędzy, wszystkich zbrodni, to wielkie miasto, jak ciemna otchłań, przerażało ją zdaleka.

A jednak tam tylko myślała się udać, tam tylko spodziewała się zniknąć nieznana w tłumie wydziedziczonych i nieszczęśliwych i umrzeć może niedługo, unosząc tylko w biednem sercu zranionem drogie wspomnienie Andrzeja.

Ah! jak ona teraz kochała tego Andrzeja, więcej jeszcze odkąd wyobrażała sobie, że tylko jego jednego ma na świecie. A jeszcze i od niego się oddalała i mogła go stracić na zawsze.

Na chwilę przyszło jej na myśl iść do niego, zwierzyć mu boleść swoją, oddać się pod jego męską opiekę.

Lecz dobre zasady, wychowanie surowe, jakie odebrała, a także szacunek własny, połączony z niejaką obawą, powstrzymały ją na szczęście.

Czuła, że po ucieczce byłoby to zwiększeniem winy i dałoby powód do obmowy, a znała z przykładów i słyszenia do czego są zdolne złe języki, mianowicie na prowincji.

Wszystkie te myśli podniecały ją gorączkowo i dawały chwilami zapominać obawy i długości drogi.

Nareszcie dotarła do przejścia na nasypie kolejowym. Tu był człowiek, światło; uspokoiła się trochę, odzyskała zdolność myślenia. Potem droga jasna od latarni i stacja już blisko.

Magdalena nie była już sama; odżyła, zwolniła już kroku, poprawiła ubranie, gdyż czuła potrzebę wyglądania nie tak, jak gdyby uciekała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass Bukaresztu, Konstantynopola). Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Korözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
2·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
3·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Korosmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·0[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszow, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass Bukaresztu, Constancy), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa. Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.